

Nasz rejs...

Najlepiej w październiku

KTO ŻYW NA

Po sezonie pogoda jest wciąż piękna, ale nie ma tragicznych upałów i męczącej fali turystów. Za to jest gnana wiatrem morską falą, nie trzeba więc pływać – jak to najczęściej w lecie bywa – na „dieselgrocie”. Wyspy Grecji...

Magdalena Zielińska

CYKLADY





Każda z nich to inny świat, inny kolor domów, plaży, inna roślinność, wreszcie inne wino - każda szczyli się tym własnej roboty. Takie samo jest na Cykladach jedynie morze, choć i ono na każdej z wysp witało nas w inny sposób.

Wybierając się na Cyklady dobrze pamiętać o kilku istotnych sprawach: po pierwsze trzeba zarezerwować sobie na to przynajmniej dwa tygodnie - to już wystarczająco dużo czasu, żeby zobaczyć większość z wysp. Warto też wybrać odpowiedni moment - Cyklady najlepiej zwiedzać w październiku.

Od razu żyć nie umierać...

My podróżowaliśmy aż w trzy jachty - prawie trzydziestoosobową ekipą. Większość z nas przyleciała do Grecji samolotem. (Najtaniej węgierskim Malevem lub rumuńskim Taromem). W Warszawie żegnała nas plucha i ulewa. Na lotnisku w Atenach przywitał żar - na termometrach dwadzieścia sześć stopni.

Do portu Kalamaki, zwanego też przez Greków Alimos Marinę, dotarliśmy o pierwszej w nocy - do końca nie wiedząc, co począć ze sobą przez najbliższe czternaście godzin (dopiero o siedemnastej odbieraliśmy łódkę), a tu proszę jaką niespodziankę zgotowała nam ekipa dojeżdżająca samochodem. Tuż obok portu - boisko otoczone niskim murkiem, na nim obrusy, pełno jedzenia, oczywiście winogrona, mnóstwo wina - grill już rozpalony. A do tego - whisky litrami - kupiona za grosze w Bułgarii. Żyć nie umierać. I nic nie szkodzi, że praktycznie w ogóle się nie znaleźmy. Jedyłą znaną każdemu osobą był nasz admirał Piotr Pasek - to jemu udało się zorganizować tę eskapadę i namówić na nią tak dużo zakręconych zbieraczy przygód.

Czarter i „żeglarska weryfikacja”

Czarterowaliśmy łódki typu Sun Shine (dziesięcioosobowe, 12 m po pokładzie, 80 m² żagla). Na naszym jachcie było osiem osób, co w sumie okazało się optymalnym rozwiąza-

niem. Jeszcze krótka narada kapitanów, gdzie pierwszy postój, na którym kanale VHF się łączymy i jak się wzywamy. Wypłynęliśmy późnym wieczorem.

No cóż, w naszej załodze po morzu pływali tylko Piotr i Edward. Reszta to stado wilków tatarakowszuwarowych, które największe sztormy przechodziło w sztyrnorkiej „Zęzie”. Wcześniej myślałam, że opowieści o morskiej chorobie są nieco przesadzone. Już gdy minęliśmy główki portu musiałam zwerfikować ten optymizm.

Po dziesięciu godzinach dotarliśmy do przylądka Sunion. To może nie najciekawszy, ale absolutnie obowiązkowy przystanek - kilkaset metrów nad poziomem morza wyrasta na klifie świątynia Posejdon. Trzeba się tam wspiąć i poczęstować boga mórz jakąś gorzałką, inaczej lepiej dalej nie płynąć.

„Kiler” w eterze

„Owca” do „akwariów”, „owca” do „akwariów”... -zywaliśmy jacht Marka hasłami z „Kilera”.

Rano dotarliśmy na Syros, gdzie niemal wszystkie domy i budynki są żółte. Główne miasto i port wyspy - Ermoupoli to największa metropolia Cyklad i stolica archipelagu. Jak się potem okazało - była to najelegantsza z wysp. Kilka godzin później (przepełniliśmy niecałe dwadzieścia mil) obkładaliśmy cumy w porcie na Mykonos. O miejsce było bardzo trudno, to bowiem najbardziej popularna, a w związku z tym także najdroższa wyspa Cyklad. Przyjeżdża tu głównie śmietanka towarzyska, artyści i pseudo-artyści.

Teraz czekał nas najdłuższy jak dotychczas odcinek. Płynęliśmy na wyspę, którą rozświetlił „Wielki błękit”. Luc Besson kręcił ten film na Amorgos. Na szczęście jest ona oddalona od głównego szlaku, dzięki czemu nie zalewa jej rzesza turystów, co samą wyspę czyni cudownie dziewiczą. Zwiedzaliśmy ją na skuterach. Byliśmy zafascynowani Monastirem, a zwłaszcza ciepłym przyjęciem przez tamtejszych mnichów. Tylko we trzech zamieszkują pięćdziesiąt pomieszczeń klasztoru, pędzą rakię - grecką cytrynowkę, aby częstować nią turystów. Do tradycji należy to,

że z każdym zwiedzającym mnich musi wypić za pomyślność.

Widzieliśmy też stolicę Chore, gdzie snują się sami starzy ludzie, cmentarz z czekającymi na nich urnami, świszczący wiatr, niemal pustynny krajobraz, bez żadnej zieleni. Odwiedziliśmy Vrotsi - miasto jeszcze bardziej puste i smutne, gdzie jedyną tawernę prowadzi dwójka Greków starszków - w pomieszczeniu jeden stół i przedpotopowa lodówka - to też Unia Europejska. Widzieliśmy wreszcie miejsce, gdzie Jack Majol trzymał swoje płetwy i gdzie Enzo wyławiał monetę, i oczywiście prawdziwy wielki błękit.

Niebanalnie ku Santorini

Czas wypuływać, a tu wieje, że hej. Jeden z kolegów stwierdził: „będzie niebanalnie”.

Jeszcze nie wiedzieliśmy, że zegnamy najpiękniejszą wyspę Cyklad, choć dominował na niej kolor szary i skały bez kwiatów. Ale miała taki dziwny, specyficzny klimat... Na razie jednak przed nami była najślanniejsza wyspa Cyklad -Thira znana lepiej jako Santorini.

I zaczęła się jazda. „Bujało nami w górę w dół, a fala zmyła żagle”; dobrze, że temperatura wody miała ponad dwadzieścia stopni, dopiero po siedemnastej fali robiło się trochę chłodno. Po trzech godzinach morze raczyło złagodzić - to jest w Grecji sympatyczne, że nawet jak mocno wieje, to krótko i ciepło.

Późno wieczorem dotarliśmy na Thirasę, wyspę leżącą w archipelagu Santorini, przy niej samej bowiem nie da się cumować. Rano przekonaliśmy się, że klify na wyspie są czerwone, co być może miało związek z tym, że jest ona nawiedzana przez wampiry (tak przynajmniej informuje „Greek Water Pilot”). Podobnie demoniczna atmosfera panuje na czerwonych plażach Santorini, na którą dostaliśmy się wodną taksówką. Z morza widok niesamowity, ponure skaliste brzegi wznoszą się setki metrów w górę. Prom wydaje się przy nich malutkim stateczkiem. Santorini to chyba najbardziej skomercjalizowana wyspa, jaką napotkaliśmy na naszej trasie - wisiorki, koszulki, bluzeczki „Santorini”. Raczej wystarczy zobaczyć ją z morza.

Stąd ruszyliśmy skokami - z wyspy na wyspę. Najpierw na Milos



Mykonos - „Mata Wenecja”



Milos - stąd pochodzi piękna Wenus

i dalej na Sifnos. Nazwa może nie zachęcająca, ale miejsce okazało się bardzo atrakcyjne, zwłaszcza jego ciekawa zabudowa i kościoły stojące niemal nad samym morzem.

Następnego dnia gnaliśmy już na Serifos. Tu w tawernie tuż przy plaży Grek puszczał czarnych krążków Chopina i Vivaldiego. Nagle coś zaczęło nam kapać na stolik ze słomianego daszku. No tak, co kot to inny obyczaj.

Meltemi, retsina i aligatory w ludzkiej skórze

W październiku wiatry w Grecji są dość przychylne i rzadko wieje Meltemi - postrach żeglarzy, bywają jednak chwile, kiedy za wszelką cenę chce się być na lądzie. Przeptywaliśmy akurat obok Kithnos, gdzieś daleko zaczęło błyskać, ale nie było huku, znaczijsza - burza daleko. Morze spokojne. Nagle Piotr krzyknął - „sztormiaki i szelki na pokład”, zaraz potem burza nas dopadła. Wiatr, ulewa, potworny huk spowodowały, że strach owinął mnie wokół kabestanu.

Tym razem nawet Pasek zdecydował zmienić swoje plany - totalnie przemoczeni, wyziębieni i zmęczeni - zawinęliśmy awaryjnie do portu na Kithnos. To właśnie walo-

ry żeglowania w tym archipelagu. Masz dość? Zawsze jakaś wysepka mile cię przywita. Pognaliśmy na dyskotekę, druga w nocy, lecz ze zmęczenia już nic nie zostało.

Następnego dnia dotarliśmy na Hydrę - na niej piękne górskie te-

reny, pasące się owieczki i wyraźny koniec sezonu - to była już połowa października. Zwykle zatłoczona wyspa okazała się o wiele przyjemniejsza w swojej posezonnej krasie. To jedyne miejsce, gdzie domy pokryte są czerwoną da-

PRZYKŁADOWE CENY TYGODNIOWEGO CZARTERU JACHTU (w DEM)

Typ jachtu	Rok budowy	Dł. (m)	Liczba koi	24.07 -28.08	01.05 i 28.08 -09.10	09.10 -01.05
DISCOVERY 3000	90/91	9,70	6	1800	1700	1400
SOLARIS 32	96	9,55	6/7	2350	2200	1600
GIBSEA372	89/91	10,90	6/8	3700	3500	2300
SUN ODYSSEY 36,2	96/97	11,00	8	3900	3700	2500
SUNFIZZ40	85/86	12,30	10	3400	3000	2200
OCEANIS411	98	12,60	8	6400	5900	4300
BAVARIA44H	94/96	13,66	8	6300	5900	4100
FIRST 45 F5	91/94	14,20	10	6400	6000	4100
SUN ODYSSEY51	90	15,35	12	9900	9200	6500
ATLANTIC 55	90/93	16,50	12	8000	7500	6000
ATLANTIC 61	93/96	18,60	12	9220	8730	5820

Kaucja: 2000-3500 DEM (w zależności od długości jachtu)

Dodatkowo (m.in.):

skipper - 150 DEM za dzień + wyżywienie

hostessa - 120 DEM za dzień + wyżywienie

autopilot - 250 DEM/tydzień

GPS-100 DEM/2 tygodnie

Dopłata za rejs w „jednym kierunku”: Rejs dwutygodniowy - 400 DEM

Rejs trzytygodniowy - gratis.

chówką i nie jeżdżą żadne pojazdy spalinowe.

Rano wyruszyliśmy. Krótki przystanek na Porós - podobnie jak Santorini zbyt skomercjalizowanej wyspie, a wczesnym popołudniem dotarliśmy na Metanę - miejsce w sam raz na bal kapitański - tuż przy porcie piękna plaża z tysiącem palm. Rozstawiliśmy grill, kapitanowie przyrządzili pyszną sałatkę grecką, a dziewczyny poszły z pustymi butelkami szukać po chatkach Retsiny-wino prosto z beczki od chłopca smakuje najlepiej. A potem prawdziwy bal, karkóweczka z grilla, gitara, szanty i... zabawa do białego.

A rano poszliśmy do wanien. To gorące źródła oddzielone od morza kilkoma kamieniami. Tam -jak małe aligatory - pławiliśmy się w super gorącej wodzie, podziwiając między palmami wschód słońca do momentu aż zrobiło się nam słabo - woda miała ok. czterdziestu stopni, od czasu do czasu ochładzała ją jedynie zbłąkana morska fala.

Ostatnie akordy

Wreszcie nadeszły smutniejsze chwile. Zaczęliśmy szykować jacht do oddania. Kilka godzin klarowania, aby łódka lśniła jak nowa. To dobry moment, aby wspomnieć o najgorszej części tego rejsu, mianowicie o kosztach: tysiąc osiemset złotych od osoby na dwa tygodnie - charter jachtu z wyżywieniem (w tym też skutery, autobusy, taksówka wodna, itp.), tysiąc dwieście - samolot, no i oczywiście trochę grosza na tawerny.

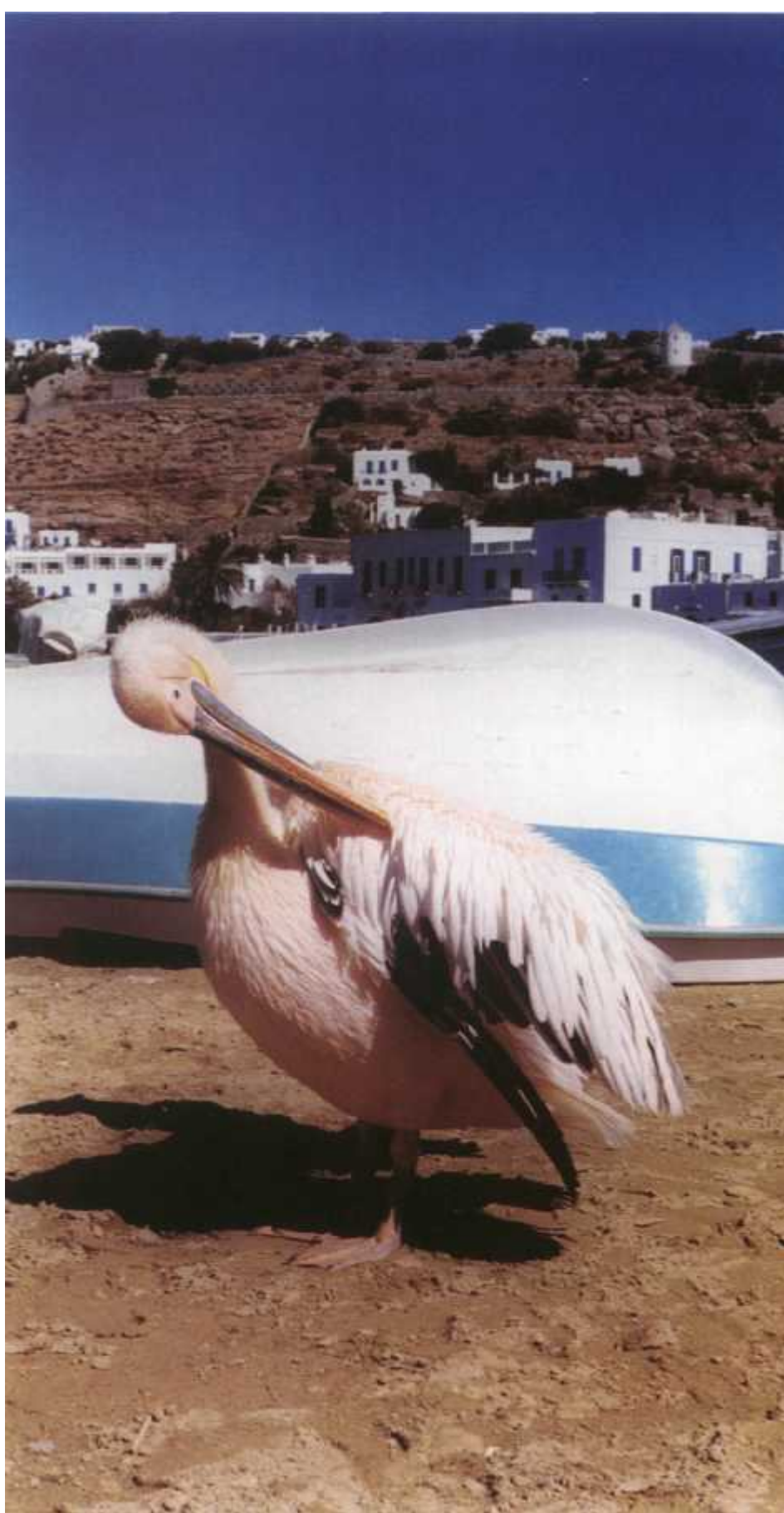
Lot do Warszawy odbywał się całkowicie bezstresowo, bo w ramionach Morfeusza. Ze snu niemile wyrwały nas słowa kapitana: temperatura w Warszawie minus cztery stopnie.

Fot. Magdalena Zielińska

Rys. Arkadiusz Świdorski

Kawa w knajpie 250 GRD
Piwo w knajpie 250-300 GRD
Kolacja z winem ok. 2500 GRD
od osoby

100 drachm (GRD) = 1,29zł.



Osobnik najczęściej fotografowany na Mykanos